Ner 6

ROZMAITOSCI WARSZAWSKIE

Utile dulci

PISMO DODATKOWE

DO GAZETY KORRESPONDENTA WARSZAWKIEGO.

We Srodę dnia 17 *LUTEGO*.

I.

WYSPA S. HELENY.

(wyiątek z podróży P. Kotzebuego.)

Od zacnego gubernatora wyspy S. Heleny, brygadyera Alexandra *Wakker*, otrzymaliśmy trudne niegdyś do uzyskania pozwolenie zwiedzenia tego sławnego mieysca, gdzie Napoleon świetne swoie życie w zupełney zakończył samotności.

Pięknego iednego poranka zaczęliśmy podróż naszę odbywać. Minąwszy małe w dolinie leżące miasteczko St. James zwane, wjechaliśmy na wężykowatą z natury między dwoma opokami wykutą drogę, z którą po iedney stronie styka się prostopadła skała, z drugiey zaś iey strony znayduie się bezdenna przepaść; prócz tego droga ta iest bardzo wąska, tak że w niektórych mieyscach zaledwie 3 stopy ma szerokości, lecz dla bezpieczeństwa podróżnych opatrzona iest kamiennemi poręczami, i wtedy iest tylko niebezpieczna, kiedy ogromne ułomy skał, zlatuiąc w przepaść wszystko z sobą porywaią, co tylko w biegu swym napotykaią.

Dostawszy się po wielu trudach na naywyższy punkt wyspy, gdzie ogromny upał dolnych okolic zamienia się dla orzeźwienia naszego w umiarkowańszą temperaturę i zkąd bardzo obszerny mieliśmy widok, pokazała nam się ziemia ta zupełnie inną, nie tak iak zwykle zbliżaiącemu się żeglarzowi bydź się zdaie. Tem bowiem widzi tylko wysokie, czarne, kończaste, puste skały, prostopadle z morza wystawaiące, gdzie niemasz żadnego bezpiecznego do wylądowania mieysca, iak ieden tylko punkt przy St. James. Na próżno śledzi oko iego zielonych mieysc. Zdaie się, iż tu nie rosną żadne rośliny i że natura sama przeznaczyła wyspę S. Heleny na okropne więzienie. Lecz zupełnie inną okazuie się ta wyspa, przypatrzywszy się iey z wierzchu. Tam rozkoszne i malownicze okolice tworzą zachwycaiącą sprzecz-

sprzeczność z ostremi i naieżonemi skałami.

Nie rozumie się to iednak o całey wierzchniey części wyspy, lecz tylko o tey, która nie wystawiona iest na działanie wiatrów *Passat* zwanych. Wschodnia strona gdzie Napoleon mieszkał, iest tak dzika i martwa, iak część zewnętrzna wyspy. Ciągle w tey okolicy wieiący wiatr Passat, pędzi przed sobą ogromne chmury, które zawieszaiąc się na wierzchołkach gór, potem w kształcie ulewnych deszczów spadaią, które często powodzie sprawiaią, a w ciągu większey części roku czynią powietrze wilgotnem i niezdrowem. Dla tego też grunt tuteyszy zupełnie iest niezdatny do uprawy, a ieden gatunek drzew gummę wydaiących, które w bliskości Langwoodu spostrzegliśmy, dowodzi przez swóy mały i pokrzywiony wzrost, zaledwie iednę stopę wynoszący, iak wiatry te szkodliwie działaią na wszystkie organiczne istoty.

Im więcey przybliżaliśmy się do granic przestworu, w którym pozwolono znakomitemu ieńcowi, iakim był Napoleon, prowadzić życie, tem więcey niknęły przed nami powaby tey okolicy, i tem ostrzeysze było klima, aż naręszcie znaleźliśmy się tylko iuż o iedne milę niemiecką od miasta, na po wyżey opisany nieżyzney ziemi.

Tu prowadzi wąska ścieszka po pochyłości góry do małey wzgórkami otoczoney doliny, która wolna od wiatrów, a licznemi na niey znayduiącemi się roślinami nader przyiemny widok sprawia. «*Tam spoczywaią zwłoki Napoleona*"—rzekł nasz przewodnik, którego nam dał gubernator. Zeszliśmy nadół i pobiegliśmy pieszo do grobu. Stary weteran, mieszkaiący w pobliskiey chatce, stróż grobu, wyszedł naprzeciw nam, i zaprowadził nas do grobowca niskiemi żelaznemi otoczonego kratami, bez żadney będącego ozdoby, i pięciomi płaczącemi ocienionego wierzbami, które tu zapewne ostatni przyiaciele nieszczęśliwego tego męża zasadzili. Zachwycaiące to iest uczucie, z iakiem się do tego niczem nieozdobionego przystępuie grobu. Prosty kamień okrywa zwłoki tego, który niegdyś wstrząsał całą Europą, i który nader obfitego w czyny życia swego, zdala od swoiey oyczyzny, na pustey skale, w pośrodku oceanu, iako więzień dokonał. Żaden napis nie naznacza grobowca tego, każdy może sobie o nim podług swego zdania sądzić.

Weteran napełnił z pobliskiego źródła prostą glinianą konewkę czystą wodą i podał nam ią, dodaiąc, że Napoleon w czasie swoich przechadzek, zwykł się był tą zimną wodą, z tego samego naczynia orzeźwiać. Mała ta dolina była iedynem mieyscem, gdzie mógł zdrowem oddychać powietrzem, i nad mocą przyrodzenia zastanawiać się. Dla tego zwiedzał ią często, i mawiał po kilka razy, ażeby tu kiedyś mógł bydź pochowanym. Jakkolwiek mało wtenczas miano względu na iego życzenia, to przynaymniey wypełniono.

Zabawiwszy się przez nieiaki czas przy tym nayważnieyszym pomniku zmiany losu ludzkiego i zapisawszy imiona nasze w przeznaczoney do tego księdze, wsiedliśmy znów na konie i poiechaliśmy do mieszkania od wszystkich opuszczonego i z wszelkich wpływów ogołoconego więźnia, który pomimo tego grał tu ieszcze rolę Cesarza, a dobrowolnym towarzyszom wygnania swego kazał się nazywać Nayiaśnieyszym Panem i Waszą Cesarską Mcią. Gdyśmy tę małą, do ogrodu podobną dolinę w tyle nas mieli, przybrał kray ten znowu swóy dziki i nieżywy charakter, a uiechawszy iednę milę niemiecką w tey niegospodarney okolicy, gdzie żaden kwiat nie kwitnie, ani ptak nie śpiewa, uyrzeliśmy na iednym z nay-wyższych wzgórków małą płaszczyznę, w środku którey stał domek ciemną pomroką okryty, tak że go zaledwie doyrzeć było można. Przewodnik nasz powiedział nam, że to iest Langwood, a dom ten dawnem mieszkaniem Napoleona. Przyszliśmy wkrótce do niego, i sądzilismy, że go tak zastaniemy, iak był w czasie śmierci swego mieszkańca. Jak ciekawą byłoby dla każdego zwiedzaiącego to mieysce rzeczą, gdyby tam nic nie było zmienione, nie uięte. Urzędnicy angielscy nie mieli na to względu. Ubogi domek przedzielono na dwie części; w mnieyszey gdzie był sypialny pokóy Napoleona, iest teraz staynia, a w większey skład owczych skór, tłustości i innych płodów tey wyspy.

Napoleon, iak nam iuż w mieście powiedziano, założył obok mieszkania swego mały ogródek, w którym sam pracował, a Jenerałowa Bertrand często mu w pracy dopomagała. Po wielu nadaremnych próbach, udało się nareszcie wypielęgnować kilka kwiatów, a nawet dęby młode zasadzić, które urosły. Jeden zasadził własną ręką Napoleon, a drugi Pani Bertrand. Ponieważ tego ogrodu żadnego iuż znaku nie było, zapytałem się przewodnika, w którey stronie leżał, który wskazuiąc na puste mieysce rzekł: Tu Napoleon tak szczęśliwie kwiaty sadził, iak niegdyś państwa tworzył, lecz iak te tak tamte zniknęły nagle." Przy spruchniałym płocie stoi ieszcze kilka dębów, ale wiedzieć nie można, który z nich przez Napoleona zasadzony został.

Pokazano nam ieszcze mały domek, który Król dla Napoleona wybudować kazał, i który wkrótce przed śmiercią iego został ukończony. Nie chciał on się do niego wprowadzić, chociaż był lepszy i wygodnieyszy od tego, w którym był mieszkał. Zapewne czuł iuż zbliżaiącą się śmierć swoią, i nie dbał nic w cale o życie.

Z tym nieprzyiemnym, pustym Langwoodem, styka się letnie mieszkanie gubernatora, pół mili niemieckiey od miasta Sandy-Bay przy brzegu wschodnim wyspy odległe. Tu dopiero w pięknym i zdrowym klimacie udaią się wszystkie prawie rośliny w nayokazalszym kształcie. W pięknym, obszernym i wygodnym domu znaleźliśmy bardzo gościnne przyięcie. Otoczony on iest daleko rozciągaiącym się parkiem, gdzie natura i sztuka uwzięły się na to, aby przechodzących zachwycać i omamić mogły. Znayduiąc się w tey powabney okolicy, i przypomniawszy sobie Langwood, nie-

)(

można odmówić politowania tym, których tam los na wygnanie wskazał. Okolicom Sandy-Bay brakuie tylko gór lodowatych, a zupełnie przedstawiałyby nam małą Szwaycaryą. Nader zachwycaiące malownicze okolice następuią na przemian po przerażaiących pustyniach, gdzie natura ogromne skał massy tu i owdzie porozrzucała. Praca mieszkańców upiększyła ieszcze tę okolicę. Wygodne i obszerne drogi wiią się po spadzistych urwiskach między rozdwoionemi skałami i sprawiaią niekiedy bardzo powabny widok na żyzne pola, gustownie budowane domy, które powiększey części drzewkami są otoczone, i przyiemne małe mieszkania dzierżawców obok ozdobnych ogródków. Wszystko dowodzi tu przemysłu i dobrego mienia mieszkańców. Ci się też pospolicie dobrze ubieraią, wyglądaią zdrowo i spokoyność z twarzy ich wyczytać można. Jak nas zapewniono, są oni na swoich ograniczonych posiadłościach tak szczęśliwi, że rzadko się z nich oddalaią, a niektórzy nawet do później nawet iuż dochodzą starości, nie widząc w cale miasta. Do dobrych ich przymiotów, liczyć także potrzeba gościnność. Bardzo uprzeymie zaprosili nas do swego mieszkania, zastawili nam, co tylko mieli naylepszego, i okazywali ztąd swą radość, że nam się w czemkolwiek przysłużyć mogli. Na obiad zaproszeni byliśmy do iednego z naymaiętnieyszych właściciel, który lubo iuż miał lat 70, był iednak bardzo czerstwy, i iak młodzieniec żywy. Do 69 roku nie opuścił oyczyzny swoiey, chyba że niekiedy, i to na krótki czas do miasta wychodził. Przez czytanie i opowiadanie zwiedzaiących tę wyspę cudzoziemców, znał dobrze Europę, a iednak nie powstało w nim nigdy życzenie, widzieć tę część świata, którey oświatę w wielkiem miał poważaniu; teraz dopiero wzięła go ciekawość poznania tak wychwalaney przed nim Anglii, i w tym celu postanowił odbydź podróż do kraiu tego. Przybywszy do Londynu zachwyciła go wielkość i wspaniałość stolicy. Ruch ustawiczny na ulicach, który porównywał z roiem mrówek, przewyższył iego oczekiwanie. Zwiedził fabryki i dziwił się mocno doskonałości maszyn; Teatr go wiele rozweselił, i zapewnił, że wszystkie te wrażenia utrzymywały go ciągle w nieiakiem omamieniu: niedługo iednak trwała ta przyiemność, po miesięcznym bowiem pobycie swoim, zaczął iuż do swoiey piękney i spokoyney wzdychać oyczyzny. Za pierwszą sposobnością odpłynął do swey posiadłości, aby iey iuż nigdy nie opuścił.

Przepędziliśmy 9 dni na wyspie S. Heleny, a uprzeymość, ludzkość i gościn-

wość iey zacnych mieszkańców, nayprzyiemnieyszemi będą wspomnieniami naszemi.

II.

WOLTER.

Razu iednego rzekł do mnie stryi móy, (czytamy w *Memoires et souvenirs d' un pair de France*) że będziemy dzisiay z wizytą u Pana Woltera. Zarumieniłem się i łzy mi w oczach stanęły. — Cóż to? zapytał się stryi, — Ach! kochany stryiu, odpowiedziałem, lękam się Pana Wolrera, bo cóż mu odpowiem, gdy mię się o co we względzie naukowym zapyta? — Trzeba ci się starać, abyś nie stracił przytomności; ieżeli nic do ciebie nie będzie mówił, radzę ci, ażebyś lepiey milczał. — Zalecenie to stryia mego bardzo mię ucieszyło, więcey bowiem miałbym śmiałości z królem samym rozmawiać, niż do Pana Woltera choć iedno przemówić słowo. — Zacząłem się zaraz stroić, i zdawało mi się, że wszystko na mnie źle leży; stryi nareszcie zawołał na mnie; wyszedłem i w przeznaczoną udaliśmy się drogę. Było to w poniedziałek, d. 22 Lutego 1778 roku; nigdy ia tego dnia nie zapomnę. Pan Wolter mieszkał w pałacu margrabiego Villette na drugiem piętrze, które bardzo pięknie umeblowane było. W godzinach, w których przyimował odwiedziny, był u niego zawsze natłok wielki. Wszedłszy do 1go salonu rzuciłem wzrok na portret Woltera, i wystawiłem go sobie wzrostu dobrego, wieku podeszłego, postawy szacunek wzbudzaiącey i szczególnie ubranego. Lecz wystawić sobie móy przestrach, gdym uyrzał przed sobą szkielet, którego sterczące kości pokryte były czarną zmarszczoną skórą. Twarz iego była nadzwyczaynie chuda, usta aż prawie do uszu rozerwane, bez zębów, a sardoniczny i nieomal wieczny uśmiech poruszał iego wązkie i blade wargi, oczy iego iskrzyły się, i dotąd ieszcze zostaie na mnie nadzwyczayne wrażenie, iakie na mnie uczyniły, były to dwa diamenty, dwa świecące karbunkuły, z których wyczytać można było ieniusz, chytrość, złość i głęboką rzeczy rozwagę. Im więcey się w nie wpatrywałem, tem więcey dowodziły mi, że tylko nadzwyczayny człowiek, posiadać takowe może. Zdawał się bydź garbatym, ręce miał długie, chude i białe, palce kończaste; na głowie ogromną miał perukę, a na niey z czarnego axamitu czapkę; spodnie czerwone axamitne z złotemi galonami, błękitne iedwabne pończochy, pod kolanami zawiązane, czworograniaste trzewiki z dyamentowemi sprzączkami, kamizelkę z materyi złotem wyszywaną, surdut axamitny koloru czerwonego, a na nim obszerny szlafrok w róże z białey iedwabney materyi, pod-

szyty futrem, podarunek od Katarzyny Cesarzowey Rossyiskiey; Stoiąc za moim stryiem zaledwie ośmieliłem się wystąpić i miałem większą ciekawość przypatrzenia się wielkiemu mężowi, niż rozmawiania z nim; naywięcey bałem się tego, aby do mnie nie przemówił. Pełen podziwienia i strachu, stałem przypatruiąc się ubiorowi, który nie źle się wydał na Panu Wolterze, gdy nagle stryi pochwycił mię za rękę i iemu przedstawił. Wolter zapytał się mnie, iak daleko postąpiłem w naukach. »Jestem w Retoryce," odpowiedziałem mu ze drżeniem i zarumieniony. Spostrzegł on to i rzekł z przebiegłą miną: Boisz się mnie WCPan? — Nie, Panie, zmięszałem się tylko. — Uważałem, że odpowiedź ta pochlebiła mu. Poczem tak daley mówił: Zapewne obznaiomiaią was tylko z greckimi i łacińskimi autorami? — Uczymy się naylepszych mieysc napamięć z Rasyna, Kornela, i Woltera: — Synowiec WCPana iest bardzo grzeczny młodzieniec, rzekł z nieiakiem zadowoleniem, które przypisałem moiemu małemu pochlebstwu. Nadeszły w tem inne osoby z odwiedzinami, pokłoniliśmy się i odeszli. Ja pobiegłem do szkoły i nie omieszkałem pochwalić się z tey wizyty, a każdy z współuczniów zazdrościł mi tego, że z Panem Wolterem rozmawiałem.

III.
WARYNKA.
czyli czerwona karczma. (1)

W końcu panowania Pawła I Jenerał D... był woyskowym dowódzcą miasta iednego w Gubernii Pułtawskiey. Zmarła przed czterema laty żona iego, zostawiła mu córkę iedną, w którey całą swoię nadzieię pokładał. Officer ten podeszły iuż w latach, był uczciwym człowiekiem, i pełen uczucia honoru i wierności ku swoiey oyczyznie, lecz długoletnie przywyknienie do rozkazywania, uczyniło go surowym i nieubłaganym w wykonaniu swoich zamiarów. Przyzwyczaiony do ciągłego szczęku oręża i nieobeznany z namięętnościami, był zawsze tego zdania, że uczuciami serca tak można dowodzić, iak manewrami u woyska. Smierć iego małżonki zasmuciła go mocno, ile że obowiązki iego powołania nie dozwoliły mu samemu zaiąć się wychowaniem dziecka swego. Przez długi czas szukał ochmistrzyni, aż nareszcie obrał sobie Angielkę, którą powszechnie chwalono.

Wszędzie umysłowe i moralne ukształcenie młodey panienki, wymaga macierzyńskiey pieczołowitości, lecz nigdzie nie iest tak nieodzownie potrzebną, iak zapewne w Rossyi, gdzie młodzież zostawiona iest dozorowi poddanym służącym, którzy dziwaczne kaprysy dziecka za prawo uważaią i takowe wypełniaią. Dzieci w takowych zostaiące stosunkach, nabieraią łatwo szkodliwey dumy i zarozumiało-

---

(1) Z dzieła w 2 tomach pod tytułem: Russland wie es ist p. A. Kayzer. 1830. w Lipsku.

ści, w którey ie pobłażanie rodzicielskie ieszcze utwierdzać zwykło.

Na nieszczęście dla Warynki, nowa iey ochmistrzyni nie umiała poprawić pierwszych błędów będących skutkiem wychowania zanadto prostym rękom powierzonego. Czterdziesto-pięcio letnia Wallis była surowych obyczaiów, i nienagannego postępowania, lecz pełna pychy osobistey i zarozumiałości. W młodszych latach była dosyć piękną, lecz brak łagodności i wdzięku wszystkich iey wielbicieli odstręczał i zapewne był powodem do iey ponurego częstokroć życia. Przy iey wysokich poięciach o prawach pierwszeństwa płci męzkiey, nie dziw że powagę którą sobie mężczyzni przywłaścili, miała w pogardzie, a od każdey kobiety wymagała pewney mocy charakteru, ażeby się od tego uwolnić, co ona tyraństwem nazywać zwykła. Przekonana o nieomylności swego sposobu myślenia wpoiła go także w swoią uczennicę, skoro wiek Warynki przyiąć go był zdolny. „Wierz mi, mawiała często, mężczyni tylko przez słabość naszą maią tę władzę nad nami, lecz od nas zależy położyć koniec ich przewadze. Kobieta nie maiąca sobie nic do zarzucenia, ma także prawo rządzenia domem swoim. Ażeby iednak panować nad mężczyznami, potrzeba niezbędnie umieć udawać, posiadać ową przebiegłość i mądrość, którą oni tak niesłusznie chytrością i podstępem nazywaią. Mocy ich powinniśmy się z wytrwałością oprzeć, która tamtą zwycięża, a kobiety które iey używać umieią, będą zawsze miały pierwszeństwo w domu swoim, a to iest koniecznie potrzebne na tym świecie!»

Wallis rozumiała, że przez te i tym podobne nauki, będzie mogła przyszłe szczęście Warynki ustalić, miała tylko ten czas na myśli, w którymby stosunki względem oyca na stosunki względem męża zamienić mogła.

Młodociany umysł można często napoić takiemi maxymami, które maią za sobą blask i roskosz chwilową. Tak się też i tu stało: uczennica zasmakowała w tychże maxymach, ponieważ się z iey charakterem zgadzały. Warynka posiadała zresztą dowcip i talenta i mówiła kilku iązykami z wielką łatwością. Twarz kształtna i regularna, rysy tylko zbyt mocno wydatne, żywy na niey rumieniec, wzrost dobry, postawa szlachetna i mocna, oto wszystkie iey przymioty; szkoda tylko że mniey wdzięku miała niż była piękną.

Jenerał kochał swą córkę nadewszystko, czułość iednak swoię ukrywał w ostrem a niekiedy nawet w surowem postępowaniu. Wewnątrz tylko serca swego cieszył się z postępków, iakie Warynka czyniła. Zaślepiony iak zwyczaynie każdy oyciec, niewidział w córce owey przewrotności, romansami napełnioney wyobraźni, niezmierney pychy i zimnego serca, a nadto niezwyczayney w tym wieku samowolności.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

IV.

ŻOŁNIERZ.

Ballada

Cóż to za pielgrzym na kiju się wspiera?
Jakie po świecie miotaią nim losy?
Ledwie się czołga; iałmużnę snadź zbiera!
Zdaie się błagać o litość niebiosy.

Zbliża się pielgrzym; na twarzy znak blizny.
Strawił on w woysku swey wiosny wiek młody;
Był lat trzydzieści w usługach oyczyzny.
Ma trzy talary z całey swey nadgrody.

Jednak choć piąty ma krzyżyk na skroni,
W oczach młodzieńca przykwita mu żywość;
Jeszczeby ruszył z zapałem do broni,
Jeszczeby zgromił i starł natarczywość.

Przecież ubogi... Bogaty w tey chwili!...
Ma trzy talary... lecz gdzie się podzieie?
Czoła zbyt dumny przed nikim nie schyli,
Żebrać nie myśli, choć żegna nadzieię.

Ma trzy talary... Już myśli żyć hoynie...
Idzie i myśli: czy dobra zakupić?
Czy dać na procent i żyć bogoboynie.
Czy też zjeść obiad, lub z kim się gdzie upić?

W myślach tak słodkich pogrąża się cały,
Myśli się upić. Nadchodzi noc szara,
Zbliża się żebrak, nasz żołnierz wspaniały
Sięgł do kieszeni i dał mu talara.

Czułość za pierwszą miał duszy zaletę,
Nie mógł cierpiących nie wspierać wpotrzebie.
Choć los mozolną skazywał mu metę,
Lubił wspomagać biednieyszych od siebie.

Bardzo uczciwie, lecz mniey ma talarem..
Nic to nie szkodzi! Dóbr nie mógł iuż kupić;
Na cóż się przykrym obarczać ciężarem?
Za dwa talary mógł ieszcze się upić.

Drugi mu żebrak stał wnet przed oczyma,
Żołnierz ma litość... a noc idzie szara.
„Ja mam pieniądze, on biedny nic nie ma!"
Westchnął i dał mu drugiego talara.

Jeden mu został. Już tego zachowa:
„Dość tey litości; czas myślić o sobie,
Póki w dół siwa nie schyli się głowa,
Póki me członki nie zamkną się w grobie!"

Głód mu dokucza, gdyż nie iadł od rana.
Szuka gospody, lecz ieszcze daleko!
Spieszy co prędzey, aż długo żądana
Stoi gospoda pod laskiem, nad rzeką.

Wtym trzeci żebrak zachodzi mu drogę.
Jakże iest wielka żołnierza ofiara!
„On biedny, głodny, ia z postem być mogę!"
Rzekł, ostatniego oddaiąc talara.

Ślicznie! lecz żołnierz co pocznie w tey chwili?
Jakiey się przebóg! doczekał kolei!
Czoła zbyt dumny przed nikim nie schyli,
Żebrać nie myśli, choć nie ma nadziei.

Nie ma talarów, poratuy go Boże!
Stoi i myśli: folwarku nie kupić,
Ni dać na procent, a nawet nie może
Ni co przekąsić, tem bardziey się upić.

Zaczął więc gwizdać; cóż czynić w rozpaczy?
Tu się gospoda uśmiecha za mostem;
Ale bez grosza nikt u niey nie znaczy,
Musi więc żołnierz choć nie rad, bydź z postem.

(Dek. Pol.)